

Kieniewicz, Stefan

Tadeusz Manteuffel (1902-1970)

Przegląd Historyczny 62/1, 1-3

1971

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Tadeusz Manteuffel

(1902 — 1970)

Śmierć wybitnego człowieka pobudza nas do zastanowienia się nad jego charakterem i drogą życiową, do zbilansowania jego osiągnięć i zasług. Śmierć nagła i przedwczesna zmusza ponadto otoczenie Zmarłego do określenia rozmiarów poniesionej straty — w związku z odejściem kogoś, kto aż do końca życia był niezmiennie czynnym i użytecznym.

Tadeusz Manteuffel, autor „Średniowiecza powszechnego”, „Papieżstwa i cystersów” oraz „Narodzin herezji” był znakomitym znawcą średniowiecznych dziejów zachodniej Europy. Miał też dorobek w zakresie dziejów oświaty polskiej w dobie nowoczesnej i najnowszej. Był w przedwojennych latach pracownikiem Archiwum Oświecenia, organizatorem i kierownikiem sekcji historycznej tajnego Uniwersytetu Warszawskiego w czasie okupacji hitlerowskiej, pierwszym po wojnie dyrektorem Instytutu Historycznego tegoż Uniwersytetu — tym, który najwięcej przyczynił się do jego odbudowy. Następnie stał się organizatorem Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk. Wszystko to są zasługi, rzec można, „historyczne”: ważne i niezapomniane, ale już odległe w czasie. Zarazem jednak, w chwili swojej śmierci był Tadeusz Manteuffel urzędującym dyrektorem Instytutu Historii PAN, jak również członkiem licznych organizacji i towarzystw naukowych, w których głos jego się liczył, a autorytet ważył. I tutaj właśnie nagłe jego zniknięcie prowadzi nas do uzmysłowienia sobie, jak wiele znaczył ten Człowiek w naszym historycznym środowisku.

Zapewne można by pośród uczonych polskich wskazać wielu równie utalentowanych, albo też równie pracowitych, aktywnych, oddanych sprawie, jak Tadeusz Manteuffel. Niewielu znalazłibyśmy, którzy by w równym mu stopniu łączyli energię i systematyczność, ducha inicjatywy z żelazną obowiązkowością, szerokość poglądów z niewzruszonością moralnej postawy. Niniejszy zespół cech charakteru, nie tak znów częsty w naszym kraju, wysunąłby Manteuffla na czoło w każdej grupie ludzkiej, w której by się zaangażował.

Był z dawna współpracownikiem i przyjacielem naszego czasopisma. Debiutował w „Przeglądzie Historycznym” w tomie XXVII (1928) dwoma komunikatami o archiwaliach polskich z okresu I wojny światowej. W ciągu następnych lat czterdziestu zamieścił w „Przeglądzie” 32 pozycje — dwie ostatnie w tomie LX z 1969 roku. Jedna z nich tyczyła się historiozofii Joachima z Fiore, druga zaś powojennej odbudowy Uniwersytetu Warszawskiego. Do „Przeglądu Historycznego” Manteuffel rad też kierował swych uczniów — debiutantów. Był członkiem naszego Komitetu Redakcyjnego. Na posiedzeniach kwartalnych tego ciała, w zasadzie poświęconych zatwierdzaniu kolejnych zeszytów, był uczestnikiem niezawodnym. Zjawiał się punktualnie o wyznaczonej godzinie — zwykle 9 rano. Usiadłszy kładł przed sobą na stole swój słynny, wielki, staroświecki zegarek i całym swym zachowaniem dawał do zrozumienia, że oczekuje prędkiego rozpoczęcia i prędkiego zakończenia sesji. Zawsze

też pierwszy zgłaszał się do dyskusji, mówił zaś krótko, dobitnie i rzeczowo. Takim bywał na posiedzeniach wszelkich komisji i komitetów, do których go powoływano. Nawet ci uczestnicy, którzy nie godzili się z jego zdaniem, liczyli się zarówno z jego wiedzą, jak i z ogromnym doświadczeniem praktycznym.

Stan zdrowia nie pozwalał mu w ostatnich latach życia na intensywną pracę poza domem; ale godziny ranne, przeznaczone dla tej pracy, były wykorzystane dokładnie, bez straty jednej minuty. Dzień w dzień o 9 rano Manteuffel w kapeluszu, palcie i z ciężką teką w ręku wsuwał się do Lektorium uniwersyteckiego aby się zaszyć w odległym zakamarku magazynu, tam gdzie nie mogli dopaść go interesanci. To były jego dwie godziny pracy nad dokumentami. O 11 przyjeżdżał na Stare Miasto, do Kamienicy Książąt Mazowieckich. Tutaj załatwiał bieżące interesy Instytutu Historii PAN i tutaj również, w pokoiku swym, na drugim piętrze, dostępny był codziennie dla każdego, od kolegi-profesora aż do najmłodszego doktoranta i sprzątaczkii. Oczywiście z tym zastrzeżeniem, z którego zdawał sobie sprawę każdy interesant, że mu nie wolno pozostać w gabinecie dyrektora ani minuty dłużej, niż jest to bezwzględnie konieczne. Przed godziną 14 dyrektor odjeżdżał na Mokotów i po południu już pracował w domu. Sprawy bieżące miał jednak zawsze załatwione w porę — między innymi dlatego, że nawet ci mniej słowni i mniej punktualni jego współpracownicy starali się w stosunkach z Manteufflem trzymać się wyznaczonych terminów — w granicach własnych możliwości.

To był styl pracy. Co się tyczy meritum, to szerokości planów Manteuffla towarzyszyła realistyczna ocena możliwości. Tyczy się to zarówno reformy studium historycznego na Uniwersytecie — reformy, którą obmyślił, inicjował i realizował nazajutrz po wojnie — jak i organizacji Instytutu Historii PAN. Instytutowi temu powierzono w chwili założenia, w 1952 r. najszerze zadania z możliwych: równoczesnego objęcia całej historii polskiej i powszechnej, aż do dzisiejszych czasów. Manteuffel, wbrew naciskom, siedł jednak naprzód ostrożnie. Pierwotna struktura Instytutu urywała się na tzw. wówczas „Dziale II”, obejmującym lata 1764—1864. Następny „Dział III”, tyczący się okresu popowstaniowego, zmontowano nie śpiesząc się, w ciągu następnych lat paru. Potem przyszła kolej na rozbudowę zespołu dla lat międzywojennych; potem II wojny światowej; potem początkowych lat PRL. Organizacja prac w zakresie historii najnowszej zbliżała się więc do dzisiejszości etapami, w miarę dorastania nowej, solidnie przygotowanej kadry. Nie znosząc efekciarstwa i wszelkich przedsięwzięć „dętych” bronił się też Manteuffel stanowczo i skutecznie przed narzucaniem Instytutowi zobowiązań, które zdawały mu się nierealne, oraz zespołów ludzkich, które nie zdawały mu się na poziomie. Polityka ta owocowała. Można się spierać co do celowości wszystkich podjętych w Instytucie inicjatyw oraz co do doskonałości ich wykonania. Nikt nie zaprzeczy, że inicjatywa raz podjęta dawała efekty — w postaci opracowań syntetycznych i monograficznych, edycji źródełowych, kompendiów dokumentacyjnych, czasopism specjalistycznych, grających wiodącą rolę w dzisiejszej naszej produkcji historycznej.

Powściągliwy w stosunkach z ludźmi, niechętny frazesom, nie bardzo skłonny do owijania w bawełne swych negatywnych decyzji — Manteuffel nie należał do ludzi popularnych. Budził natomiast szacunek nawet wśród przeciwników: nikt nie mógł mu zarzucić, by kiedykolwiek

kierował się oportunizmem i prywatą. Mawiano, że faworyzuje jednych pracowników, że się uprzedza do innych. Ale i w stosunku do faworytów bywał wymagającym, i uprzedzenia jego ustępowały z czasem, w obliczu konkretnych osiągnięć. Bywał nieraz przedmiotem krytyki — o wiele mniej był skory do krytykowania innych. Dlatego może w koleżeńskim środowisku okazywał się czynnikiem jednoczącym.

Na wyższym szczeblu senackim, akademickim i ministerialnym głos Manteuffla ważył wiele — w tej mierze właśnie, w jakiej był podyktowany względem na dobro nauki, na dobre imię nauki. Szereg jego wystąpień z ostatnich lat dwudziestu pozostanie we wdzięcznej pamięci starszych i młodszych kolegów. O różne sprawy wypadało się bić Manteufflowi, a w bitwach tych nie szczędził serca i zdrowia. Dlatego właśnie przedwczesny jego zgon budzi wśród historyków uczucie osierocenia. Nie tylko dlatego, żeśmy utracili wybitnego mediewistę i bardziej może jeszcze wybitnego dyrektora akademickiej placówki. Utraciliśmy kogoś więcej: człowieka, na którego oglądaliśmy się w trudnych chwilach, wokół którego skupialiśmy się w godzinach próby.

Stefan Kieniewicz